

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
w sobotę.

N^o 17.

DNIA 28 KWIETNIA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przesyłanie pieniędzy,
mają być adressowane : a
M. J. Szczepanowski, 8, rue
Vaugirard, à Paris.

Kraków, 10 Kwietnia (Koresp.). Chciałbym w liście
mniejszym skreślić obraz duchowieństwa naszego w Kró-
lestwie polskiem. Z stosunków kościelnych w kraju, jak
podobno z każdej części naszej sprawy, znamy tylko je-
dną stronę. Wiemy, mniej więcej dokładnie, co zamie-
rzał i ile, swemi ukazami, rząd nieprzyjacielski chciał
zaszkodzić; jak dalece zaś celu swego dopiął, jaki pod
wpływem jego działania rozwijał się stan rzeczy, o tém
nie wiemy, badać tego, ani słuchać nie lubimy. Nieprze-
czę, iż bolesno jest widzieć ciało schorzone i ranami ze-
szpeczone, ale przed sobą i przed drugimi tać chorobę, nie
jest to podobno środkiem wyleczenia się z niej. Złe nie
z odkrycia ale z ukrywania prawdy pochodzi. W r. 1842,
Papież oplakując stan Kościoła pod rządem rossyjskim
wyrzekł: *status magis deplorandus quam describendus*.
Zdawałoby się, że niemoc Stolicy Apostolskiej w przynie-
sieniu ulgi prześladowaniom religii katolickiej w Kró-
lestwie, stała się dla nas hasłem zupełnego na tém polu
rąk opuszczenia. Wzmagał się wprawdzie duch religijny
w narodzie, ale siły swe i czynności jakby do innych ziem
przenosił; nierzadko było w pismach polskich wyczytać
wiadomość o postępie misyj apostołskich u ludów dzie-
kich, lat temu kilka w mieście naszym i w Galicji zbiera-
no nawet składki na misyonarzy w Chinach; ale wzmian-
ki o tém, co dla polskiego katolika najważniejsze, nie-
znalazłeś prawie nigdzie, i niewyczytałeś podobno ani razu
odezwy do uczuć patriotycznych w Polakach, aby iść
w pomoc, ile siły starczą i okoliczności pozwalają, zagro-
żonemu kościołowi pod berłem rossyjskiem. Mnie się zda-
je, że gdyby pisma nasze, dążnością religijną wyłącznie
nacechowane, mniej starały się być odbiciem ruchu reli-
gijnego na zachodzie, a bardziej zajmowały się sprawami
Kościoła w królestwie i w prowincjach zabranych, toby
i potrzebom narodowym lepiej usłużyły, i nawet pod
względem religijnym silniejszy zyskałyby wpływ na umy-
sły polskich czytelników.

Pisząc dziś o duchowieństwie polskiem do ludzi, którzy
od lat wielu kraju niewidzieli, przewiduję iż spotkam się
z trudnością, jaką ich własne wspomnienia do zrozumie-
nia rzeczy stawiać mogą. Ci co wpływowi duchowieństwa
francuzkiego są u nas przeciwni, lubią wyobrażać sobie
księży naszych, jak ich polscy powieściopisarze dodziś-
dnia malują: owych dawnych kapłanów, prawdziwych
dobrodzieców ludu, opiekunów wdów i sierot, sług Bo-
gu nas coraz rzadszy! W Królestwie polskiem, księża po-
chodzą prawie wyłącznie z klas najniższych; a nie idzie
mi o to aby proboszczowie nasi byli herbowni, ale, iż obie-
rając stan duchowny, rzadko kiedy czynią to z wewnętr-
znego powołania, prawie zawsze z chęci zrobienia kariery.
Zamożny majster w miasteczku, wysłużony organista,
wreszcie chłop bogatszy, z kilku synów jednego, najspry-
tniejszego, wybiera na księdza. Pochlebia dumie ojcow-
skiej myśl, że syna będzie miał proboszczem, że mu za-
pewnia chleb dostatni i wygodny. Jeżeli rodzice miesz-
kają w miasteczku, posyłają syna do szkoły elementarnej;
jeżeli na wsi, lokują go u miasteczkowego nauczyciela,
lub w swęj parafii umawiają się z księdzem wikarym aby
wyuczył go czytać i pisać po polsku, czytać po łacinie i

trochę rachunków. Chłopiec idzie wówczas do szkoły po-
wiatowej i po czterech lub pięciu latach początkowej nau-
ki, do której przydana jest znajomość języka rossyjskiego,
wstępuje do seminarium. Wprawdzie zdarzają się wy-
padki że światlejsi rodzice każą takiemu kandydatowi do
stanu duchownego skończyć siedm klas gymnazyalnych,
ale bywa też że do seminarium przyjmują wyrostków
z nie innem wykształceniem, jak to, które nabyć mo-
w dwóch klasach elementarnych w najbliższem mia-
steczku.

Nauki seminarium trwają lat cztery, a ograniczone są
do tych tylko przedmiotów, które bezpośrednio wiążą się
ze stanem duchownym, mógłbym powiedzieć do tych nie-
mał, które do praktyki kościelnej, do obyczajów i nabo-
żeństwa nieodbicie są potrzebne. I na tém kończy się
wszelka praca około umysłowego wykształcenia przysz-
łego proboszcza. — Wierny powołaniu, do którego sposobił
go ojciec, młody seminarzysta otrzymawszy święcenie,
przyjmuje wnet obowiązki wikarego, a im na mniejszém
od proboszcza poprzestanie wynagrodzeniu, tém snadniej
znajdzie miejsce. Przez cały czas wikaryatu, mozolną ob-
ciążony pracą, młody ksiądz krząta się i pilnie dogląda,
gdzie zawakuje probostwo. Wszelko tu polega na stosun-
kach i znajomości z dzieżdicami, a na sposobie, którym
kandydat zaleci się kolatorowi; chociaż bowiem proboszcz
musi otrzymać potwierdzenie od konsystorza i władzy ad-
ministracyjnej, ale prezenta, a za nią można powiedzieć
obsadzenie parafii, należy do kolatora-dieżdźca. — Probo-
stwo, cel tyloletnich zabiegów, jak spełnieniem jest, tak i
końcem wszelkiej pracy młodego księdza! Nic wyższego
przed sobą niewidząc, o niczem też więcej niemyśli, jak,
aby najpełniej i najswobodniej używać, co mu dał Pan
Bóg i łaska kolatora! Odprawiwszy ranne nabożeństwo,
resztę czasu trawi na gospodarce i w nieczynnej samotno-
ści. Bo na samotność jest skazanym; powołanie wyniosło-
go nad stan, do którego wychowaniem swém prawie na-
leży a interesem swym obcym jest ludowi wiejskiemu. Sto-
jąc niżej od szlachty nietylko pod względem naukowego wy-
kształcenia, ale i towarzyskiej oglady, czuje się wpośród niej
figurą podrzędną i prawie cierpiącą; nie go też do dzieżdi-
ca niewiąże, oprócz nadziei otrzymania od niego kilku
sztuk drzewa, lub pastwiska dla krów plebanii. Z powo-
łania swego zrobiwszy karierę, niedba o moralne podnie-
sienie, o religijne wychowanie włościan; z obowiązków
pasterza, jedną tylko zna strzyż owieczek; niepofołguje
więc ubogim parafianom, ilekroć ci zmuszeni są żądać od
niego duchownej posługi. — Zakopany w plebanii, odcięty
od ruchu religijnego i intelektualnego reszty świata, ksią-
żek ani pism żadnych niewidzi, wszelkiej pracy umysł-
owej jest niechętny, i albo oddaje się agronomicznym na-
mały roznar spekulacyom, albo... nałogowi pijaństwa. —
Bo nawet z kolegami swymi z parafii sąsiednich niewiduje
się, z wyjątkiem świąt parafialnych i odpustów. W te dnie,
skoro nabożeństwo skończone i kościół zostanie zamknię-
ty, księża w jedną, wieśniacy w drugą rozchodzą się stro-
nę; a jedynym jak drugim odpust nic podobno więcej nie-
przynosi, jak tylko sposobność liczniejszej i gwarniejszej
zabawy, jeśli nie nowego moralnego upadku! Mamże do-
dać, że nawet owa, tak wysoka zasada kościoła, która

księdzu katolickiemu odmawia rodziny, w duchowieństwie parafialnem królestwa polskiego, bywa dość często przyczyną — ledwo niejawnych skandalów! Doprawdy, podziwiać trzeba nasz lud, że mimo takich przywódców i nauczycieli duchownych, w sercu swém dochował tyle uczuć szlachetnych, i że mimo gorszących wzorów i dziwnego zaniedbania w nauce religii, tkwi w nim tradycyjne przywiązanie do kościoła i jego urzędników.

W całym niemal królestwie, duchowieństwo parafialne jest w stanie opłakanym. Pozbawione związku bezpośredniego z Rzymem, który dla kościoła katolickiego w każdym kraju jest źródłem i warunkiem życia, duchowieństwo nie może odpowiedzieć swemu powołaniu. — Gałąź odpnia odcięta i zostawiona samotnie, marnie usycha, lub co gorsza, gdzieindziej szuka warunków wykrzywionej egzystencji. To też w każdej parafii czuć się u nas daje to straszliwe osamotnienie kościoła polskiego, ten zgubny nacisk siły nieprzyjacielskiej, pod której ciężarem, jakoby w zdrtwiałem ciele ludzkim, soki ożywcze krążyć przestają. — Aż do ostatniej wiosny sześć naszych diecezji pozbawionych było swych pasterzy, i od wielu lat w królestwie nikt nie słyszał o wizytach diecezalnych, a cały dozor parafij spadał na dziekanów. Tymczasem dziekani, wybierani z plebanów najbardziej obciążonych wiekiem i równem jak nasze konsystorze dotknięci odrętwieniem, o tyle tylko doglądali parafij, o ile ich do tego zmuszała konieczność rewizji ksiąg stanu cywilnego. — Rzadkim, jak powiedziałem wyjątkiem, w duchowieństwie parafialnem jest ksiądz, który naszych dawnych proboszczów przypomina, i jeśli gdzie znajdziesz plebana gorliwego i przykładnego, któryby i w dworku szlacheckim jako przyjaciel, i w chłopskiej chacie jako ukochany opiekun był witalany, będzie to niezawodnie kapłan podeszły w wieku, wyświęcony przed wieloma laty, albo też zupełnie młody, wychowany już pod wpływem obudzonych uczuć religijnych, i który nauki swe, a może i święcenie, za granicą otrzymał. W ogólności spostrzedz też można, że jeśli gdzie objawia się dążność szlachetniejsza, to tylko wśród młodych duchownych, o ile nie z diecezalnych wyszli seminarjów. Do dziś dnia zbyt mała jest ich liczba; a jak w każdym zawodzie, tak i w duchownym, skoro spotkasz u nas człowieka z uczuciem żywszem i z prawdziwym uzdolnieniem, niewiedzieć doprawdy gdzie go użyć najpierw.

Nierównie lepszym i wyższym od seminarjów diecezalnych zakładem jest warszawska Akademia duchowna. Krepowana i ciśniona od rządu, mało wprawdzie dostarczała dotąd księży wykształconych, ale byleby nimi zasiłiły się nasze seminarja, wkrótce po parafiach ujrzyć będzie można niejedną na lepsze zmianę. Może też i nowe nominacje dodadzą konsystorzom więcej życia i gorliwości. Diecezje sprawowane były przez administratorów, a rząd w ich wyborze na to tylko zwracał uwagę, aby niepowołać do urzędu żadnego z księży silniejszego charakteru i gorętszego uczucia. — Spokój i kwietyzm patronowany był, niemal nakazywany, z góry; prędko też ogarniał wszystkie warstwy duchowieństwa. Wygodnem życiem, i swobodną beczynnością, kanonicy nasi poszli niemal w przyszłość. Ale zdarzały się i większe nad ospałość i próżniactwo zdrożności! Mówią głośno o jednym ze zmarłych biskupów (Goldmanie, biskupie sandomirskim), że pieniądze można było zapewnić sobie u niego prebendę, a nawet wyrok w sądach duchownych. Idąc za tym przykładem, w niejednym konsystorzu, obywatele, a bardziej jeszcze księża pomagali sobie podarkiem pieniężnym. A gdy naczelna administracja spraw duchownych była i jest dotąd, w królestwie polskiem, w ręku schizmatyka, do tego urzędnika rosyjskiego, oswojonego z przedajnością w kościele prawosławnym, możnaż dziwić się, że rząd chociażby doszła do niego wiadomość o tego rodzaju skandalach, nie w nich zdrożnego i nie celom swoim sprzecznego nie znajdował!

Com wyżej powiedział o duchowieństwie świeckiem, toż samo powtórzyć można o naszych zakonach. Jest w Królestwie wiele klasztorów, z których niegdyś, za czasów

polskich, wyszło niemało znakomitych kaznodziej, historyków uczonych, słynnych teologów, poważnych biskupów i senatorów. Dziś jest inaczej, dziś jedynem ich jakby zadaniem: nakwestować jak najwięcej baranów i zboża, i przez resztę roku używać daru Bożego spokojnie. Przed kilkunastą laty w niektórych guberniach zakony przepelnione były nieledwie samymi Górnoszlazakami lub Góralami, dziś, podobnie jak duchowieństwo parafialne, składają się z synów włóścian lub mieszczan uboższych; a jak nisko stają ich nowicyaty, wniesć można z tego, że rzadko który z mnichów umie dzisiaj dostatecznie po łacinie. Zakony w Królestwie niegrzeszą pijaństwem lub innemi krzyżąciami wadami, ale cechuje je zupełna nieudolność i większa jeszcze niż w duchowieństwie świeckiem ospałość. W ostatnich aoli latach jeden z zakonów dorobił się smutnej sławy, a właśnie ten, na nieszczęście, który stoi na straży naszej świętości narodowej, obrazu Bogarodzicy w Częstochowie. Mówiono wiele o rozpucie i brzydkich nałogach które plamią ten klasztor; zeszłego roku jeden z mnichów częstochowskich przez zwierchność zakonną ukarany, uciekł z klasztoru i przeszedł na schizmę! Dzisiaj w klasztorze częstochowskim ożyła, zdaje się, pamięć dawnej chwały tego zakonu; XX. Paulini powzięli myśl budowania pomnika Kordeckiemu; może przypomnienie, czém to miejsce było i jest zawsze dla narodu, roznieci w duszy zakonników przygasły ogień wiary i uczucia ich obowiązku.

Opinia publiczna niepatrzy u nas obojętnie na upadek duchowieństwa. Owszem, jak gorąco pragnie jego podniesienia, tak skwapliwie przyklaskuje każdemu objawowi budzącego się życia religijnego. Ze wszystkich zakonników w Polsce najulubieńsi są w tej chwili Kapucyni, a dla tego tylko, że znalazło się między nimi kilku ożywionych gorętszą wiarą, uczeńszych i światlejszych, i którzy umieli zakon swój w Królestwie popchnąć na lepszą drogę. Może nawet to uwielbienie przechodzi ich zasługi, ale inne zakony powinnyby stąd brać miarę, jak łatwo przysłoby im wrócić do utraconej w narodzie naszym wierności. W Polsce rząd, nie społeczeństwo, prowadzi wojnę z religią. Ktokolwiek szczerze pracuje dla dobra Kościoła, pewnym być może, jeżeli nie poparcia, to przynajmniej spółczucia i poklasku u wszystkich.

Ale dopóki Stolica Apostolska nieznajdzie środków podźwignięcia naszego duchowieństwa, przez usunięcie go, o ile podobna, z pod wpływów administracji rosyjskiej, dopóty wszystkie częściowe reformy lub pojedyncze nominacje niepewny i nietrwały wydadzą skutek. Najmniej podobno przydadzą się wpływy świeckich, bo kto chce w jakiej instytucji wywołać reformę, powinien wejść do niej i w niej pracować. Tymczasem, za przykładem zachodnim, wielu ludzi świeckich przyjmuje u nas dzisiaj, jakoby wyłączną specyalność katolicyzmu! Może to mieć znaczenie swoje i pożytek gdzieindziej; u nas, jabym to nazwał prostą zabawką! Wszak jedną z przyczyn upadku naszego duchowieństwa jest, że wchodzi do niego sami tylko włóścianie lub mieszczanie ubożsi, a ludzie z klas wyższych chociażby czuli powołanie do stanu, duchownego, wolą przyjmować obowiązki *świeckich apostołów*! Mojem zdaniem, gdyby ci dewoci i dewotki, zaprzestawszy owego misyonarstwa po woskowanych posadzkach, przeszli na prawdziwych księży lub zakonnice; gdyby jakto u nas, i w wielkich rodzinach, zdarzało się, złożyły śluby zakonne i wdzieli habit, — ani wątpić, że ich ofiara przyniosłaby kościołowi i sprawie narodowej rzetelny pożytek! Ale cóż za korzyść z tych sztucznych, dwuznacznych pozycji: ludzi świeckich a jednak kościołem żyjących; podszuwających się pod suknię zakonną ale nieprzyjmujących żadnego z prawdziwych jej obowiązków? We Francji, gdzie duchowieństwo przez długi czas wytrzymywać musiało prześladowanie całego narodu, łatwiej zrozumieć potrzebę tych neutralnych, na pół duchownych, na pół świeckich charakterów. Ale u nas, gdzie kapłan byle przykładnym był i miłym, pewnym być może przyjaźni i szacunku każdego, co znaczą ci sztuczni pośredni-

cy, czém jest to niedorzeczne naśladownictwo zachodu, jak usprawiedliwić to niewłaściwe i może zgubne wyłączenie *katolików* z ogólnej masy szczerze religijnego i *katolickiego* narodu, i w którym ludzie niereligijni wyjątkiem są tylko rzadkim? Gdybyśmy wiary, która u nas przez ośm wieków kwitnęła, nieuczili się dzisiaj, jakby rzeczy nową na zachodzie; gdybyśmy pobożnymi być chcieli szczerze a po staremu; gdyby mniej było u nas tego *salonowego*, w białych rękawiczkach, *apostolstwa*, toby i kościół, i świeckie sprawy publiczne więcej u nas znajdowały wiernych i prawdziwych służebników.

Jeszcze jedna uwaga. Każde społeczeństwo ma sobie właściwe drogi i sposoby, któremi potrzeby swoje i niedostatki zaspokaja. Na zachodzie, gdzie życie narodowe koncentrujesię w miastach, siły każdej narodowej instytucji wymierzone są głównie na miasta. Za przykładem Francji, po naszych stolicach prowincjonalnych rozwinał także się pewien ruch religijny, mojem zdaniem, nienaturalny i do potrzeb krajowych bynajmniej niezasosowany. Zapewne czytać będziecie w polskich dziennikach opisy naszych grobów, modlitw i kwest wielkanocnych, tak szumnych i gwarnych jak były karnawałowe bale i postne koncerty! Głośna pobożność niezawsze jest budująca. Dawniej, kto chciał czy na kilka tygodni, czy na resztę życia, oddać się dewocyi, osiadał w klasztorze przy mnichach lub mniszkach. I dziśby to jeszcze przydało się; choć kto do zakonu wejść nie może lub nie chce, może jeszcze pobożnym życiem i gorliwością religijną wpłynąć zbawiennie na niejedno z naszych zakonnych zgromadzeń. Niemniejsze pole do pracy znalazłoby po wsiach nasi ludzie wyłącznie religijni, będąc dla proboszczów podniętą, i ich, do pewnego stopnia, uzupełnieniem dla ludu wiejskiego. Po małych miasteczkach siły moralne duchowieństwa są u nas niemniej jak na wsi ubogie; i tamby więc nawet niebrakło okazji do oddania usług kościółowi. Ale nie! te wszystkie opuszczone i odłogiem leżące niwy, mało kogo do siebie wabią! Wszyscy cisną się do wielkich miast gdzie kościołów mnóstwo, duchowieństwa podostatkiem, kaznodziei nawet wymownych niemało; wszyscy śpieszą się, aby wśród zgłęb, gwaru i rozerwania miejskiego nawracać — nawróconych! Ta dewocja miejska, jak w Polsce przynajmniej, to dopiero *nowszych* czasów wynalazek, — ale też wątpliwy dotąd, i dla ludzi, i dla kościoła z tego zwyczajny pożytek!

KRONIKA.

Po usunięciu trudności, które Rosya ze swą zwyczajną w postępkach biegleścią, stawiała przy nowym odgraniczeniu Bessarabii, los Wołoszczyzny i Mołdawii zajmuje obecnie dyplomatom Europy. Traktat Paryżki dla postawienia tamy najazdom Rosyi na Turcyę, postanowił nadać Księstwom silną i narodową organizację. Na ten koniec Dywany czyli Sejmy, w obu księstwach zwołane, mają się wkrótce zebrać dla objawienia woli narodu. Komisarze sześciu mocarstw zjechali już do Bukaresztu aby czuwać nad postępem nowego urzędzenia. Skoro Sejmy życzenia swoje sformułują, konferencja paryżka wyrzeczce ostatecznie o przyszłym losie Rumunii.

Dla zabezpieczenia wolności wyborów, Porta cofnęła stamtąd garnizony swoje. Ruch niezwykle panuje na całej przestrzeni kraju. W Bukarescie i w Jassach zawiązały się zgromadzenia przedwyborcze. Komitety tych zgromadzeń w instrukcjach skreślonych dla przyszłych członków Sejmu, zalecają: aby sejmujący żądali zjednoczenia obu księstw w jedno państwo, z tronem dziedzicznym i konstytucją reprezentacyjną pod zwierzchnictwem Sułtana; tudzież aby Rumunia, tak jak Belgia, uważana odtąd była za państwo ściśle neutralne.

Wiadomo już z pewnością, że takie jest życzenie ogromnej większości Rumanów, ale pamiętajmy, że mocarstwa które o ich losie wyrzekną, najsprzecznijšie mają nad Dunajem widoki. Zobaczymy czy sejmujący potrafią się oprzeć intrygom i przekupstwu stron interesowanych. Od ich cnoty obywatelskiej zależy przyszłość Rumunii.

Turcyja przeciwną jest unii księstw naddunajskich, w mniemaniu, że ona jej grozi, wcześniej czy później, utratą tych żytych prowincyj. Kajmakan, czyli gubernator turecki w Jassach, zakazał już w tej stolicy zgromadzeń przedwyborczych i zawiesił dwa dzienniki miejscowe które unią popierały. Obywatela mołdawscy zanieśli o to skargę do Komisarzy mocarstw. Skutek jej dotąd niewiadomy. Austria nie życzy sobie silnej Rumunii, w nadziei ustalenia tam swego wpływu na ruinach sepremacyi rossyjskiej. Anglia niechętną jest unii, w obawie, że księstwa połączone zbyt będą mocne, aby chciały długo znosić zwierzchnictwo Turcyi, a jednak za słabe, aby się Rossyi oprzeć były w stanie, skoro ta upatrzy stosowną do najazdu porę. Obawę tę Anglii obudziło zapewne postępowanie Rossyi, która popiera zjednoczenie; uważając je, bez wątpienia, za pierwszy rozbiór Turcyi i podchlebiając sobie, że za pomocą sympatji religijnych i przewagi materialnej, potrafi z czasem, tak jak w Grecyi, pokonać w tym kraju nieprzyjazne sobie dążności. Francya, choć z powodów nierównie szlachetniejszych, zdaje się także skłaniać do zjednoczenia; *Monitor* z 23 b. m. umieszcza korespondencję z Jass, w której mocno i żywymi kolorami opowiada przeszkody przez rząd mołdawski stawiane, do wolnego objawienia życzeń narodowych.

Wśród tylu sprzecznych kierunków i względów rozmaitych, pełnomocnicy mocarstw zachodnich i Austrii w konferencji zasiadający, nie powinni tracić z oczu głównego zadania traktatu paryżkiego; to jest, zniweczenia zgubnej przewagi rossyjskiej w Rumunii. Kraj ten tak bogato udarowany przez naturę, liczący około pięciu milionów mieszkańców, mógłby stawić rzeczywistą zapórę carowi, jeżeli na tronie rumańskim zasiadłby człowiek nie tylko zupełnie wolny od wpływu rossyjskiego, ale z urodzenia swego i stosunków, wprost takowemu wpływowi przeciwny; a zalecający się nie samą wyższością pojęć pod względem prawodawczym i administracyjnym, ale przede wszystkim znajomością sztuki wojennej, i zarazem solidarnym związkiem swego interesu z interesami państwa tureckiego. Gdzie idzie o obudzenie uczucia niepodległości i zaufania w siły własne, w nowo powstającym narodzie, wyhör panującego ważniejszą jest rzeczą, jak teorye polityczne i socyalne. Zakończył wyrazami dziennika *Siecle*: « Kiedy Polska tak solennie w nadziejach swoich zawiędzona przez kongres została, niechże przynajmniej choć ta jedna narodowość tryumf odniesie. Tryumf ten polityczny zostanie jako zastługa w dniu sądu, który przyjdzie na rządy dzisiaj istniejące. »

Dla rozwiązania innej kwestyi traktatu paryżkiego, to jest demarkacji posiadłości rossyjskich i tureckich w Azji, komisarze mocarstw do konferencji należących zjechać się mieli w Karsie 13go b. m.

— Wiadomości z Tryestu, również jak ostatni Kurjer konstantynopolski, potwierdzają niepomysłny skutek wyprawy wojsk rossyjskich, przedsięwziętej w ostatnich dniach lutego na Czerkiesów z Ekaterynodar. Moskale którzy w 25,000 wojska spodziewali się zejść z nienacka nieprzyjaciela; sami około Tuals, niespodzianie napadnięci, po zawziętej bitwie, w której około 800 ludzi utracić mieli, zmuszeni zostali cofnąć się do twierdzy. Polacy, z Mehemed bejem do Czerkassyi przybyli, mieli już chlubny udział w tej bitwie: artylerya, na której dotąd zwykle Czerkiesom zbywało, obsadzoną była przez kanonierów polskich, i stanowczy wpływ na skutek walki wywarła. W Dagestanie, Czeceńcy zdobyli twierdzę rossyjską Salisz, której załogę w pień wycięli. Wioski sąsiednie Dagestanu, Rossyi dotąd podlegające, poddały się bez oporu Czeceńcom.

Od lat trzydziestu, za każdą wyprawą przeciwko tym dzielnym góralom, Europa przywykła słyszeć, płonne dotąd przechwałki Moskali, że tą razą położą już ostatecznie koniec walce na Kaukazie. Miejmy nadzieję, że i dzisiaj groźby te z wiatrem się rozwijają; chociaż Rosya zgromadziła, jak *Indépendance* donosi, przeszło 50,000 wojska, i z kilku punktów jednocześnie górali atakować zamyśla. Czerkiesi nie zasypiają sprawy. Nigdy dotąd taka jedność między nimi niepanowała, a amunicyi i broni mają podostatkiem. Polacy w pomoc przybyli, nie mało się przyczyniają do podniesienia ducha w narodzie. Liczba ich wprawdzie niewielka, ale przynoszą z sobą organizację i znajomość sztuki wojskowej, przez którą na kierunek wojny przeważnie wpłynąć mogą.

— W skutek raportu komisji śledczej, tyczącej się wyprawy Mehmeda beja i Polaków do Czerkassji, rada ministrów skazała na wygnanie Ferhad i Izmail Paszów: pierwszego do Bruksy, a drugiego do Ismidu. Pan Buteniew oświadczył z niezwykłą ambasadorem moskiewskim skromnością, że Rosya jest zadowolniona z tej nominalnej kary, która, jak słusznie dziennik *la Presse* powiada, nie wielką będzie dla potępionych krzywdą.

— Rząd rosyjski, dla zagojenia rany w Sebastopolu odniesionej, postanowił z Kaffy, czyli Teodozyi, zrobić port morski pierwszego rzędu, z licznymi warsztatami do budowania okrętów. Jedną z wielkich linii projektowanych kolei żelaznych, ma dotyczyć tego punktu. *Morning post*, organ Lorda Palmerstona, wykazawszy, że strata niezawodna grozi wszystkim kolei tych akcyonaryuszom, ostrzega bankierów i kupców angielskich, aby w dziele tem żadnego niebrali udziału, jeżeli niechęć być zdrajcami własnej ojczyzny. Koleje te, powiada, przeznaczone są do otworzenia Rossyi komunikacyi z Turcyą i z Indyami. Linia z Niższego Nowogrodu skierowaną jest ku Tyflis i Peszawer, linia zaś do Kaffy sięgająca, ku Trebizondowi i Bosforowi. Jest to rzecz tak widoczna, jak gdyby rozkaz do marszu był już w ręku generałów rosyjskich. Zawojowanie Azji mniejszej, jest równie ważną częścią programu operacyi rosyjskich przeciwko Carogrodowi, jak przejście Bałkanów. Odkąd flota czarnomorska, mająca ułatwić napad na Azję mniejszą, istnieje przestała, Rosya postanowiła zastąpić onę kolejami żelaznemi. Pokazuje się z tego wyznania dziennika ministerjalnego angielskiego, że osłabienie Rossyi na morzu, niedaje żadnej rękojmi przeciwko jej dążnościom zaborszym, jeżeli potęga jej lądowa nietknięta zostanie. Jedynym zaś do tego środkiem, jak to już dawno dowiódł Mochnacki, jest odbudowanie niepodległej Polski. Wyznanie to z przyjemnością zapisujemy w kolumnach naszych. Lepiej późno, jak nigdy! W przewidzeniu, bez wątpienia, że pewnik ten stać się kiedyś może podstawą przyszłej polityki gabinetu angielskiego względem Rossyi, dzienniki moskiewskie, a szczególnie *« Sewernaja Psczela »*, miotają ciągle obelgi na Palmerstona, przedstawiając go jako szarlatana, który hezycznie Anglię oszukuje.

— Podajemy czytelnikom dalsze wyjątki z korespondencji warszawskiej do *Czasu*. Pierwszy z nich dotyczy się samowolności i nadużyć naczelnego zarządu teatrów w Warszawie. W ogólności balet jest lepiej opłacany niżeli scena, czyli jak się korespondent wyraża, talent w nogach ma pierwszeństwo przed innemi zdolnościami, a z pomiędzy nóg, są szczególnie faworyzowane niektóre. Panna Vincentini np. pobiera niewiedzieć za co 30,000 złp., kiedy miejscowe lepsze tancerki mają po 10,000, czego wcale dosyć. Niesprawiedliwość ta da się chyba złagodzić drugą krzywą niesłusznoscą, to jest że protektor panny Vincentini, Blasio, który ledwo jeden balet dla sceny warszawskiej ułożył, bierze 40,000 złp. rocznie, kiedy zasłużony dyrektor baletu Turczynowicz dostaje tylko 12,000, i krzywdy niema. Szczególniej uskarżają się na rodzinę panny Gw. protegowanej przez jener. Abramowicza. Jenerał ten, administrator teatrów, w nienajlepszych stosunkach zostaje z wyższm towarzystwem. Panie nasze, chcąc mieć łoża na przedstawienia bardziej uczęszczane, udają się zwykle do jener. Paniutyna; w kassie bowiem łoży dostać niepodobna. Kassyer tak frymarczy biletami, że nie jeden woli wyrzec się teatru, jak wypraszać sobie i przepłacać miejsce. Kassyer jednak dobrze wychodzi, bo już kupił majątek ziemski za 400,000 złp., choć pensyi rocznej ma nie więcej jak 2,500. « Artyści są zniechęceni, publiczność niezadowolona — dodaje korespondent — ale przy dzisiejszym składzie rzeczy, niczego się dobrego dla sceny naszej spodziewać niemożna. » — Druga wzmianka odnosi się do ważniejszego przedmiotu i pochyla się przytoczeniem oburzającego wypadku. W Pułtusk, nadzorca tamtejszej szkoły powiatowej, moskal Jeleniew, mając urazę do jednego z obywateli, spotkał na korytarzu jego syna, ucznia szkoły, idącego do klasy już po wybięciu oznaczonej godziny, i za to spóźnienie kazał go ukarać cieleśnie. Chłopiec po piątę pładze zaczął prosić o litość i wołać że niewytrzyma więcej, ho niedawno wyszedł z ciężkiej choroby. Nadzorca niezważając na to, kazał go chłostać, aż po kilku uderzeniach biedny uczeń skonał; cierpiał bowiem na aneryzm i żyła sercowa mu pękła. Chciano tę sprawę zatrzyć, ale ponieważ weszła na drogę sądową, trudno będzie to usku-

tecznić. Dalej następują ogólne uwagi nad wychowaniem w Królestwie. « Reformy i poprawy konieczne są w całym okręgu naukowym od góry zaczawszy. Nauczyciele myślą, że odwywszy godziny w klasie, dopełnili już swego obowiązku, i mało zajmują się nauką, dalszém kształceniem się i przygotowaniem do wykładu. Na prowincyi szczególnie, *preferans* zabija wszystkich dobre chęci i czas. Trzeba koniecznie podnieść stan nauczycielski, zachęcić do pracy, a przylętem wszystkim powiększyć płacę. Większa część nauczycieli otrzymuje 2,500 złp. rocznie, a szczyt ich pensyi jest 5,000 złp.; ale to rzadko kto pobiera, prócz professorów języka rosyjskiego. Stosunkowo biorąc do innych nauk, za wiele czasu młodzież musi poświęcać nauce tego języka, w którym wykładają przedmioty trudne, jak matematyka, co wielu uczącym się przeszkadza jeszcze bardziej do pojmowania. Na język polski przeznaczona jedna godzina na tydzień, a w niektórych klasach dwie, i młodzież po większej części mało jest obeznana z literaturą ojczystą, a nawet z gramatyką i pisownią. Znam uczniów uniwersytetu, którzy wiersza jednego bez błędu nienapiszą. »

Otoż mamy zastosowanie owych szumnych słów w koronacyjnym manifestie carskim: « Niech się rozwija wszędy i z nową siłą dążność do oświaty i wszelkiej pożytecznej działalności. » Działalność moskiewska u nas katuje dzieci, a oświata — wedle trafnych słów korespondenta — tak biedna jak gazowe oświetlenie miasta. Warszawianie cieszyli się, że dorównali światłom Europy, a tu ciemno jak było. « Latarnie dawne gasnącym tylko ogniem płoną, a gazowe w porównaniu gorzej się palą; bo gaz tak drogi jak olej, źle jest teraz wyrabiany; za mało go na użycie puszcza. »

Z tych kilku różnorodnych i niezupełnych zarysów, można jednak nie zbyt pocieszające powziąć wyobrażenie o stanie Królestwa; ale widać, że i gdzie indziej nie lepiej. Z Krakowa piszą nawzajem do Warszawy: « Podatki coraz większe, stają się coraz niepodobniejszymi do wypłacenia przy ogromnym spadku cen zboża. Można zawsze je wybrać jeśli kto chce, ale też można i o ostatnią ruinę kraj przypisać. Gospodarstwo w Galicyi zaczęło się od kilku lat podnosić; smutna byłaby rzecz, gdyby znowu upaść miało przez obciążenie podatkami i ziemi, i wszelkiego gospodarskiego przemysłu. Rozważając ten obecny stan Galicyi, *zazdrośnie patrzymy na sąsiednie Królestwo*, gdzie handel i przemysł kwitnie (?), gdzie wreszcie opieka rozciąga się do wygody i dobra publicznego (!). My wszystko oddajemy niedostając w zamian nic, prócz stosów zabazgranego papieru i pasyżnej klasy urzędników. »

Może kto na to pewie: zwykle każdemu zdaje się, że tam dobrze gdzie go niemasz, i tą uwagą zmniejszają sobie obowiązek współczucia, zmniejszając wiarę w słusność narzekania; ale zawsze serce polskie znajdzie w tem dosyć powodów do boleści i przekonania, że różne części kraju naszego nie mają czego sobie zazdrościć. Oto dodamy z trzeciej strony ziemi naszej jedno tylko uzalenie się, jeden jęk gnębionej narodowości.

Piszą z Poznania: « Z powodu przedstawienia deputowanego Bentkowskiego w Izbie drugiej, o kaleczeniu języka polskiego w tłumaczeniach urzędowych, czemu zapobiedz p. minister przyobiecał, *Gazeta Poznańska niemiecka* wystąpiła przeciw p. Bentkowskiemu w artykule tak gwałtownym, jak przemówienie posła było umiarkowanym. Niezaniechała także *Posener Zeitung* wytoczyć procesu językowi polskiemu jako *niewyrobionemu*. W jej oczach bezwątpienia takim się on wydaje, ale dowody na to nienajlepsze wybrała. Między innemi zarzut, słuszny w istocie, że polska *Gazeta W. Księstwa Poznańskiego*, grzeszy usterkami językowemi, niczego niedowodzi; pochodzą one bowiem ztąd, że właściciel tego pisma nie jest Polakiem, i używa do redakcyi sił zbyt młodych, władających językiem nieczystym, *wyniesionym z gimnazyów*. »

Z dalszych stron Polski, z zachodnich gubernij rosyjskich, żaden wyraźniejszy głos dodać nie doszedł. To co z pismien-nych lub ustnych doniesień możemy wiedzieć, każe przypuszczać, jakoby zaszło tam pewne zwolnienie ucisku, które wielu może zbyt pochopnie, zbyt łatwowiernie, a niezawodnie ze szkodą sprawy ojczystej, bierze za stały i uzasadniony zwrót rzeczy ku lepszemu dla nas kierunkowi.

Redaktor, Felix Wrotnowski.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.